

Taniec to alfabet ciała

6 stycznia 2021

Moim pierwszym mistrzem był Tomaszewski, który dał mi, jako pedagog, ważną rzecz. Rozbudził we mnie chęć poznania możliwości szerokiego zakresu wyrazu ciała. On „budził” aktora od nóg w górę, łączył elementy budzącego się dopiero, będącego w powijkach baletu moderne z baletem klasycznym, budził n.p. „aktywność bioder”, co w ówczesnej kulturze europejskiej było wiązane obyczajowo ze światem zdeprawowanych kobiet, nawet prostytutek, a także z rewią. Tomaszewski, posiłkując się sztuką orientalną, którą uwielbiał, wprowadził ten rodzaj ekspresji na sceny baletowe – z Elle Jaroszewicz, profesorką tańca artystycznego i pantomimy w Paryżu, uczennicą Marcela Marceau, rozmawia Krzysztof Lubczyński.



– Od kiedy Pani tańczy?

– Od najwcześniejszego dzieciństwa, a urodziłam się w 1938 roku. Spędziłam je w rodzinnych Kielcach. Nie zapomnę momentu, kiedy zakonnica ucząca nas, małe dziewczynki, tańców do spektaklu na Boże Narodzenie, kiedy zobaczyła mnie jak wykonałam poleczone przez nią przez nią taniec do akompaniamentu, podeszła do mnie i powiedziała: „Ty jesteś bardzo zdolna”. To były kroki menueta z obrotem i wejściem pod krzeszko. Do dziś pamiętam tę szkolną salę, parkiet, kapcie. Tak zaczęłam moją karierę artystyczną. Dzieciństwo kieleckie było pełne ludzi, to był dom otwarty, z bujnym życiem towarzyskim, także, jak to w tamtych czasach, wódczanym.

– A co było po szkole powszechnej?

– Trafiłam do szkoły średniej w Wałbrzychu, bo tam trafiła część mojej rodziny, a ja zamieszkałam u cioci. Pamiętam stamtąd szczególnie wspaniały sklep cukierniczy. Mama znalazła się w Warszawie, ale mnie trzymano daleko z obawy o mój los z

uwagi na dramatyczne kłopoty mojego ojca z władzą ludową. Atmosfera domowa była krytyczna wobec nowej władzy, ale nie wywierano na mnie nacisku bym objawiała tę niechęć w szkole. Raz jednak wyrwało mi się na wycieczce szkolnej, że: „Śpię z Bierutem”, jako że na kwaterze, nad moim łóżkiem wisiał portret prezydenta PRL. Koleżanki zaczęły mnie uciszać, bojąc się żeby nie usłyszał mnie przewodnik. W szkole byli wspaniali nauczyciele, często ze Lwowa rodem, którzy osiedlili się w Wałbrzychu, na Ziemiach Zachodnich. Dyrektorem liceum był profesor Gałuszko, a poziom nauczania był bardzo wysoki.

– Po maturze – studia?

– Tak, myślałam o uczelni artystycznej, bo zawsze chciałam być artystka. Ówczesną wiedzę o świecie czerpałam z kina, do którego chodziłam namiętnie, także na filmy radzieckie, po kilka razy na ten sam film. Poza czytaniem, kino było jedyną wtedy powszechnie dostępną rozrywką. Posłuchałam jednak rad rodzinnych, by wybrać poważny kierunek i złożyłam papiery na Uniwersytet Wrocławski, ale nie dostałam się z braku miejsc i tego samego dnia pojechałam do wrocławskiej AWF, gdzie zostałam przyjęta jako osoba wszechstronnie wysportowana. To był czas pierwszych sympatii, miłości, randek, wyjść do kina, n.p. na poranki filmowe w kinie „Polonia”. Z wieczornych seansów zapamiętałam szczególnie francuskiego przygodowego „Fanfana Tulipana” z Gerardem Philippe, z dwóch powodów. Po pierwsze, na film waliły tłumy i bilety zdobyliśmy cudem, a po drugie kryliśmy się z moją sympatią w tylnych rzędach sali kinowej, żeby nas nie zobaczył ktoś z dorosłych, kiedy trzymaliśmy się za ręce. Chodziłam też do prywatnej szkoły baletowej pani Ostrowskiej, która w ciasnym prywatnym mieszkaniu, pośród stery ubrań, przy krześle zamiast drążka, uczyła tańca klasycznego. W lepszych warunkach nauka baletu odbywała się, w sali „Domu Górnika”, gdzie był zespół. Tańczono głównie tańce ludowe, ale były też elementy baletu klasycznego, skąd czerpano kadry m.in. do oper wrocławskiej i bytomskiej. Pamiętam, że w jednym spektaklu zobaczyła mnie

jedna z profesorek szkolnych, jak unosiła mi się spódnica ponad kolana, więc wezwała do szkoły moich rodziców. To taki przyczynek do ówczesnej obyczajowości. Mama cała we łzach przeproszała dyrektora szkoły, ale nadal zachęcała mnie na chodzenia na lekcje baletu, a nawet tego pilnowała. Tak się złożyło, że mieszkałam na stacji u przyjaciół Henryka Tomaszewskiego, twórcy pantomimy wrocławskiej i dzięki tym kontaktom poznałam tego wybitnego artystę. Jedna z koleżanek zaprowadziła mnie na jego spektakl i już podczas pierwszego spotkania miał okazję sprawdzić moje umiejętności podczas próby i tak zostałam u niego osiem i pół roku. Uważano mnie nawet za jedną z jego gwiazd,

– Jak to się stało, że zamieszkała Pani w Paryżu?

– Najpierw był pierwszy wyjazd do Paryża na Festiwal Narodów wraz z zespołem Tomaszewskiego do teatru im. Sary Bernhardt, po czym zostaliśmy niespodziewanie na miesiąc zaangażowani do słynnego teatru Athenée, założonego przez wielkiego francuskiego aktora Louisa Jouvet, mieszczącego się między Operą a Madeleine. Moją garderobę umieszczono w jego dawnej garderobie. Żywiliśmy się bagietkami i kiełbasą z Polski. Kiedy powróciłam do Paryża już na stałe, założyłam tam, po latach, szkołę tańca przy ulicy Saint Marc. Wcześniej tańczyłam w teatrze na Saint Michel, a następnie byłam pierwszą profesorką pantomimy w szkole baletowej Opery paryskiej, mieszczącej się w jej gmachu, a klasa ta istnieje do dziś. Pierwsze moje kroki zawodowe w Paryżu były jednak bardzo trudne.

– Jak Pani poznała Marcela Marcelu, wielkiego francuskiego artystę pantomimy, który później został Pani mężem?

– Właśnie w teatrze w teatrze Sali Bernhardt. Wszedł po naszym spektaklu na salę otoczony dziennikarzami. Byliśmy bardzo stremowani. Podszedł do mnie i powiedział: „Pani ma wielki talent”. Zakochaliśmy się w sobie, od pierwszego wejrzenia, zaczęliśmy się spotykać, także w Polsce, dokąd często

przyjeżdżał, a potem zostaliśmy małżeństwem i zamieszkaliśmy przy rue de la Boucherie, tuż obok słynnej księgarni Royal Shakespeare Company.

– Jaki kierunek artystyczny tańca był Pani bliski?

– Moim pierwszym mistrzem był Tomaszewski, który dał mi, jako pedagog, ważną rzecz. Rozbudził we mnie chęć poznania możliwości szerokiego zakresu wyrazu ciała. On „budził” aktora od nóg w górę, łączył elementy budzącego się dopiero, będącego w powijakach baletu moderne z baletem klasycznym, budził n.p. „aktywność bioder”, co w ówczesnej kulturze europejskiej było związane obyczajowo ze światem zdeprawowanych kobiet, nawet prostytutek, a także z rewią. Tomaszewski, posiłkując się sztuką orientalną, którą uwielbiał, wprowadził ten rodzaj ekspresji na sceny baletowe. Wprowadził też iluzję wysiłku aktora na scenie, bez rekwizytu, z elementami akrobatycznymi, odrzucał konwencje. Nazywano to sztuką „negroidalną”. Był w tym nowatorski. Poza tym poznałam inne szkoły tańca, w tym mimu francuskiego, w koncepcji bliskiej Marcelowi Marceau i Jean Louisowi Barrault, niezapomnianemu mimowi imieniem Baptysta z filmu „Komedianci” Marcela Carné z 1945 roku. To Barrault wymyślił i stworzył słynne chodzenie w miejscu. W 1970 roku poznałam panią Zofię Szemberową, wielką profesorkę tańca w czeskiej Pradze, nauczycielką Kiliana, największego dziś choreografa światowego baletu moderne. Ona nauczyła mnie pedagogiki, bo do tej pory uczyłam innych intuicyjnie, praktycznie, bez bazy koncepcyjnej. Zainicjowałam też szkołę Marcela Marceau, która mieściła się przy stacji metra Reaumur-Sebastopol, gdzie prowadziłam lekcje akrobatyki, tańca klasycznego. Bliskie mi było łączenie sztuki mimu z tańcem. Wsiewołod Meyerhold, wielki rosyjski reformator teatru uważał, że reżyser, aktor i dramaturg, zanim cokolwiek stworzą, powinni napisać, wyreżyserować jakiś spektakl pantomimy, czyli wyjść nie od słowa, tylko ruchu, zdarzenia. Dzięki ludziom o takiej wiedzy o tańcu jak Roger Dubert, uniknęłam zawężenia widzenia pantomimy do punktu widzenia szkoły Tomaszewskiego.

Wiele z niego zaczerpnęłam, ale nie naśladowałam i poszłam dalej samodzielnie.

– Jest Pani wybitnym pedagogiem artystycznym, ma Pani studentów z całego świata. Co może Pani o nich powiedzieć?

– Dosłownie z całego świata. Zapisywali się do mojej szkoły z pełną świadomością ryzyka, bo nie jestem w końcu aż tak wielką sławą. To znaczy cenią to, co mogę im przekazać. I ja sobie wzajemnie bardzo cenię pracę z nimi.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Elle Jaroszewicz rozmawiał Krzysztof Lubczyński

Źródło: Trybuna.info